

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



„Płyta” - opowieść o Marcelu Szarym

„Płyta” - opowieść o Marcelu Szarym
23 maja 2014

www.ozzip.pl

Tekst powstał w związku z wystawą „A Place Where We Could Go” (kurator: Stanisław Ruksza), w ramach projektu „Metropolis” w Centrum Sztuki Współczesnej Kronika w Bytomiu, w kontekście pracy Rafała Jakubowicza pt. „Płyta”.

pl.anarchistlibraries.net

23 maja 2014

Spis treści

Przejęcie	3
Związek	5
Protest	7
Strajk	8
Ostatnia skarga	10



Żeby dobrze zrozumieć czym była i jest „plyta”, musimy się cofnąć o prawie sto lat. Do momentu przekształcenia się zakładów Hipolita Cegielskiego – Poznań (HCP) z niewielkiej rodzinnej fabryki w ogromną, zatrudniającą tysiące pracowników, spółkę akcyjną.

Przejęcie

Po Powstaniu Wielkopolskim, Poznań zaczęli opuszczać obywatele narodowości niemieckiej, którzy – w liczbie kilkudziesięciu tysięcy – stanowili wówczas blisko połowę mieszkańców stolicy Wielkopolski. Wyjechali prawie wszyscy. Także ci, którzy mieszkali w Poznaniu od kilku pokoleń. Uciekli również właściciele niemieckich fabryk metalowych, produkujących w czasie pokoju na potrzeby rolnictwa i kolejnictwa, a w czasie wojny przestawionych na produkcję militarną. Z okazji tej skorzystali polscy akcjonariusze zakładów Cegielskiego – producenta maszyn i urządzeń rolniczych. W latach 1919-1921 postanowiono nabyć m.in. fabrykę wagonów Paulusa oraz przedsiębiorstwo metalowe Mögelina i Lössera. Niemieccy właściciele byli „pod ścianą”: przegrana wojna, zmiany polityczne, przesunięcia granic,

kryzys ekonomiczny (hiperinflacja), wisząca w powietrzu rewolucja. Cena – jak łatwo jest się domyślić – była przystępna.

Zakłady Cegielskiego z niewielkiego producenta pługów i bron, zatrudniającego przed wojną nie więcej niż 300 (a często nawet mniej) pracowników, urosły do rangi potentata produkującego lokomotywy, wagony i wyposażenie armii, najpierw z ponad 2 tys. pracowników, a w szczytowym momencie okresu międzywojennego - ponad 7 tys.

Robotnicy Cegielskiego rekrutowali się w wielu przypadkach z grona tych, którzy po wojnie powrócili z terenu Niemiec, głównie z Westfalii, dokąd wcześniej wyemigrowali za pracą. Tam brali udział w kilku falach strajków generalnych, a potem w niemieckiej Rewolucji Listopadowej w 1918 r. Należeli często do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, związku powstałego głównie na terenie Niemiec i organizującego polskich pracowników. Po powrocie do kraju nie podobała im się polityka endeckich elit, które zdobyły władzę w mieście i regionie. To za sprawą reemigrantów w kwietniu 1920 roku pracownicy poznańskich zakładów naprawy taboru kolejowego wyszli na ulicę z żądaniami socjalnymi i płacowymi. Na rozkaz lokalnych władz policja otworzyła ogień do demonstrantów. Zginęło dziewięć osób. W całym Poznaniu doszło do zamieszek, szturmów na komisariaty i na więzienie. Wprowadzono stan wyjątkowy. Ten scenariusz powtórzy się 36 lat później – w czerwcu 1956 roku. W latach 20. poprzedniego stulecia na ulicach Poznania jeszcze wielokrotnie dochodziło do wielkich demonstracji. Rozwścieczony tłum demolował wystawy sklepowe. Bezrobotni ścierali się z konnicą. Robotnicy rozbijali wiece organizowane przez Narodową Demokrację, która – by nie stracić swoich wpływów politycznych - myślała o ogłoszeniu secesji Wielkopolski. Na wsiach wokół Poznania dochodziło do masowych strajków robotników rolnych. Endecka władza i ziemianie nie pozostawali dłużni, systematycznie wysyłali na robotników żołnierzy i policjantów. Padały kolejne ofiary.

W okresie międzywojennym, zakładami kupionymi przez Cegielskiego systematycznie wstrząsały wystąpienia pracownicze. W przedsiębiorstwie działało kilka związków zawodowych. Konkurowały one ze sobą w wyborach do Wydziałów Robotniczych, których kompetencje były niewielkie, ale i tak frekwencja przekraczała 60%. Robotniczy aktywizm odżył po II wojnie światowej. Najpierw pracownicy Cegielskiego (było ich już 10 tys.) przejęli i zaczęli odbudowywać zakład. Na wiecach wybierali dyrektorów. Kontrolowali produkcję. Kiedy stalinowskie prawo pozbawiło ich realnego wpływu na samo-

się jednak powstrzymać i setki osób straciły pracę (obecnie HCP liczy niewiele ponad 500 osób załogi, od 2009 roku nie wyprodukowano żadnego silnika okrętowego). Rozebranie „płyty” zbiegło się z początkiem końca zakładów Cegielskiego.

Pod koniec 2009 roku Marcel Szary poczuł się gorzej i wrócił do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego nawrót choroby. Jak pisały poznańskie media, zanim stracił przytomność, napisał jeszcze skargę do Inspekcji Pracy na warunki pracy pielęgniarek w szpitalu. Zapadł na sepse.

20 marca 2010 roku, półtoratysięczna, anarchistyczna demonstracja w obronie skłotu Rozbrat stanęła nieopodal szpitala skandując jego imię i nazwisko. Nie mógł już tego usłyszeć. Zmarł 30 marca 2010 roku.

rząd robotniczy, jeszcze jesienią 1945 roku doszło do kilku strajków w kwestiach socjalnych.

Nic zatem z szerzonego stereotypu o ugodowości czy nawet uległości wielkopolskiego robotnika nie jest prawdą. Również czerwiec 1956 roku nie był dziełem przypadku, lecz konsekwencją trwającego od kilku dekad oporu oraz doświadczenia przekazywanego między robotnikami kolejnych pokoleń.

Związek

Z Marcelem Szarym byliśmy rówieśnikami. Wchodziliśmy w działalność polityczną i związkową w tym samym czasie – Marcel jako uczeń przyzakładowej szkoły zawodowej, ja jako licealista. On tworzył podziemne struktury zdelegalizowanej „Solidarności” na terenie HCP, ja kolportowałem w tym czasie związkową bibułę i współpracowałem z Radiem Solidarność. Poznaliśmy się jednak dopiero wiosną 2002 roku. Na fali antyglobalistycznych protestów łączyły się siły ruchów społeczno-politycznych i związków zawodowych. W Polsce w tym czasie demonstrowały dziesiątki zakładów, których komitety protestacyjne spotkały się w lipcu tego samego roku w Szczecinie. Pojechaliśmy tam małą grupą pracowników z Marcelem Szarym na czele. Jego radykalne w treści przemówienia spotykały się z aplauzem szeregowych stoczniovców i zdecydowanie mniejszym entuzjazmem etatowych działaczy związkowych. Tym niemniej Szary został wybrany członkiem prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego. Jeździliśmy po całej Polsce – wszędzie tam, gdzie protestowali robotnicy. Namawialiśmy do wspólnej walki i połączenia wysiłków. W listopadzie 2002 roku doszło do głośnych zamieszek pod bramą Fabryki Kabli w Ożarowie. Komitet wspierał ten protest wszystkim siłami.

Śpiętrzenie walk w tamtym okresie nie skończyło się jakimś efektywnym sukcesem. W 2004 roku fala protestów wyraźnie opadła. Z Marcelem Szarym wielokrotnie dyskutowaliśmy na te tematy. W historii zakładów Cegielskiego szukaliśmy przede wszystkim odpowiedzi na pytanie dotyczące pracowniczych zrywów i okresów całkowitej apatii, której winne były m.in. same związki zawodowe. Szary nie był zadowolony z działalności „tradycyjnych” organizacji. W 1999 roku, po licznych konfliktach z liderami, odszedł wraz z grupą ok. 100 pracowników Cegielskiego z NSZZ Solidarność i przystąpił do KNSZZ Solidarność’80. Jednak ostatecznie i te ramy wydały się nam obu za ciasne. Chcieliśmy przekształcenia związku w organizację nowego typu,

lecz opór części działaczy był zbyt duży. W czerwcu 2004 roku, z grupą dosłownie 15 osób, Szary wystąpił z Solidarności'80 i założył związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza. W nazwie nawiązali do powołanej niespełna trzy lata wcześniej przez środowiska anarchistyczne grupy wspierającej protesty pracownicze. Odmówił jednocześnie przyjęcia biura. Związek nie miał etatów, nie ujawniał nazwisk swoich członków, a wszystkie „papiery” Inicjatywy Pracowniczej Szary nosił w czarnym neseserze. Ludzie przychodzili do niego tam, gdzie pracował. Rozmawiali przy tokarce, nie przy biurku. Wówczas było to tym bardziej osobliwe, że Szary przez załogę został wybrany na członka zarządu przedsiębiorstwa. Spodziewano się, że będzie miał gabinet, sekretarkę i limuzynę. Naszym celem było jednak pozostać jak najbliżej pracowników i pokazać, że nie chodzi nam o osobiste interesy i przywileje. Istotne było odzyskanie zaufania ludzi, zawiedzionych wielokrotnie przez swoich liderów.



pracowników Cegielskiego. Nie załamaliśmy się jednak, gdyż byliśmy przygotowani na frekwencyjne trudności. Marcel Szary w trakcie protestu nie wyglądał dobrze. Krwawił z nosa i dziąseł. Ostatecznie wylądował w szpitalu, z którego nie wyszedł przez kilka miesięcy. Podejrzanie – rak. Zorganizowaliśmy jeszcze dwie „płyty”, żeby udowodnić, że spowodowana chorobą nieobecność naszego lidera, nie kończy zmagania. Na przełomie czerwca i lipca zdiagnozowano u Szarego białaczkę.

To jednak nie koniec opowieści. Kuracja Marcela Szarego początkowo przebiegała pomyślnie. Miał w sobie wiele siły. Na wiosnę 2008 roku wrócił do fabryki i zorganizował kolejne „płyty”, wprawiając wszystkich w osłupienie. Tym razem dyrekcja uznała je za jednoznacznie nielegalne. Prokuratura wszczęła śledztwo, a wiele miesięcy później sąd uznał Szarego, w obecności przybyłego na ogłoszenie wyroku tłumy pracowników Cegielskiego, winnym organizowania nielegalnego strajku. Karą była grzywna w kwocie kilku tysięcy złotych.

Wiosną 2009 roku odbyły się kolejne wybory przedstawiciela załogi do zarządu Cegielskiego. Wygrał je po raz trzeci z rzędu Marcel Szary. Przy bardzo wysokiej frekwencji, głosowało na niego 72% załogi. Nigdy wcześniej nie miał tak silnego poparcia, jak w tym momencie. Jednak szykany trwały, a Rada Nadzorcza zawiesiła go w funkcji członka zarządu.

Wreszcie dyrekcja nakazała zdemontować „płytę”. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to przejaw słabości. Robotnicy najpierw usiłowali ją bronić – symulując prowadzenie na niej prac, opóźniali demontaż. Wreszcie wykonano coś w rodzaju „płyty” zastępczej. Na terenie zakładów, z pięciu wsporników i blachy, zespawano niewysoki podest o powierzchni ok. jednego metra kwadratowego. Konstrukcję wywieziono z fabryki w tajemnicy. Szary stanął na niej w czasie dużej pikiety zorganizowanej 20 lipca 2009 roku przed bramą główną Cegielskiego. Mówił wówczas: „Płyty były, są i będą”.

Bezpośrednim powodem tego protestu była niezgoda na porozumienie, jakie pozostałe związki zawodowe podpisały z kierownictwem przedsiębiorstwa w sprawie za tzw. godziny postojowe. Prawie cała załoga nie miała już bowiem zajęcia i dyrekcja, niegodnie z przepisami, chciała obciąć wynagrodzenia o jedną trzecią. Nad zakłady Cegielskiego nadciągnęły czarne chmury. Wejście do Unii Europejskiej oznaczało koniec dla polskiego przemysłu stoczniowego. Nałożył się na to kryzys gospodarczy, który wybuchł jesienią 2008 roku. We wrześniu 2009 roku dyrekcja zakładu ogłosiła plan masowych zwolnień. Szary znowu był na pierwszej linii, a Inicjatywa Pracownicza i inne związki zawodowe odpowiedziały serią demonstracji. Redukcji nie udało

nieść poważne konsekwencje. W ten sposób od marca 2007 do początku 2008 roku w Inicjatywie Pracowniczej postanowiono zorganizować wiele „płyt”. W sumie jedenaście i nie zawsze pojawiały się na nich tłumy. Jednego dnia, w szczytowym momencie protestu, wszyscy pracownicy HCP, na wezwanie Inicjatywy Pracowniczej, wzięli tzw. urlop na żądanie. W ostatecznym efekcie, przez 12 miesięcy protestu załoga otrzymała ok. 30% podwyżki. Szarpana walka, w której grożono strajkiem, organizowano pikety i demonstracje, systematycznie rozdawano ulotki, ale przede wszystkim zwoływano „płyty”, zakończyła się niekwestionowanym sukcesem.



Ostatnia skarga

Fala największych protestów przypadła na 30 marca i pierwszą połowę kwietnia 2007 roku. Każdego dnia wiele się działo, co wszystkich działaczy i działaczki kosztowało dużo nerwów i pracy. Protest powoli tracił dynamikę. Po kilku tygodniach byliśmy już wymęczeni, ale postanawialiśmy jeszcze zwołać manifestację na 1 maja. Przyszło trochę ponad 200 osób. Mało - zwłaszcza

Protest

Czym jest „plyta”? W sensie fizycznym to płyta traserska, sporej powierzchni podest odlany z metalu, wysoki na ok. półtora metra. Było ich w Cegielskim kilka, ale ta konkretna znajdowała się w dużej hali, w samym sercu wydziału produkującego silniki okrętowe – od początku lat 60. należące do podstawowego asortymentu przedsiębiorstwa. Z racji swojego umiejscowienia była dogodnym miejscem na masówki. Zwoływano je tam z różnych powodów, na przykład gdy dyrekcja miała coś szczególnego do przekazania załodze lub gdy chciała – jak co roku – złożyć życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ale wiece zwoływano również wtedy, gdy to załoga miała coś ważnego do zakomunikowania dyrekcji. Porzucano wówczas pracę przy maszynach i wszyscy stawali w milczeniu wokół płyty. Był to znak, że wśród pracowników panuje niezadowolenie i ma się pojawić dyrekcja. Czasami liderzy związków lub kierownicy próbowali opanować sytuację i namawiali do powrotu do pracy. Załoga nie ustępowała. Stali w milczeniu dalej. Poważnie traktowano jedynie przyjście samego szefa firmy. Jego forpocztą była ekipa montująca nagłośnienie. Wchodził na płytę zwykle w otoczeniu kilku osób. Wszyscy starali się ukryć zdenerwowanie, choć napięcie było duże.

- Czy ktoś mi powie o co chodzi?

Po chwili głos z tłumu.

- Dlaczego podnosicie normy?

Podnosi się tumult. Dyrektor uspokaja. Szybko zapada cisza.

- Dobrze! Kto to powiedział? Proszę bardzo przyjsć tu – wskazuje palcem na „płytę” – i wyjaśnić. O co dokładnie chodzi?

Dłuższa cisza. Nikt się nie rusza. Inny głos z tłumu.

- Już ty wiesz o co! Gadaj co z tymi normami! Chcecie żebyśmy zdechli przy tych maszynach?

I kolejne głosy:

- I co z podwyżkami, ostatnie były trzy lata temu? A inflacja?

- Mamy za darmo, kurna, pracować?

Zrywają się oklaski.

- Panowie! Związki zawodowe już negocjują z dyrekcją tę sprawę. Musimy zmienić normy, ale obiecuję Wam, że będzie to związane ze wzrostem wynagrodzenia. No może nie dla wszystkich jednakowo, dla tych najlepszych, rzecz jasna... Bo chodzi przecież o wydajność...

- Konkrety!

- Konkretnie to jeszcze nie wiemy, jak to będzie. Ale jutro od rana jesteśmy

umówieni z przewodniczącymi związków i będziemy negocjować. Musicie zrozumieć, ostatni rok był dla przedsiębiorstwa bardzo trudny.

- Ciągle gadacie i nic z tego dla nas nie wynika!

Znowu podnosi się tumult.

- Obiecujecie! Obiecujecie – powtarza dyrektor ponownie uspokajając gestem ręki zebranych – że będzie porozumienie, będą podwyżki, a teraz wracajcie do pracy. Są przecież związki zawodowe i one powinny się tym wszystkim zająć. Spotkajmy się tu jutro o godz. 13.00. Dobrze? Zachowajmy wszyscy spokój.

Cisza. Ludzie się rozchodzą. Następnego dnia nie dochodzi już do „płyty”, gdyż od rana związki zawodowe kolportują podpisane porozumienie płacowe. Nie wszyscy są zadowoleni. Może nawet większość nie jest. Inni jednak przekonują, że dobre i to, co dała dyrekcja. Na majstrów dyrekcja naciska, żeby zrobili listy tych, którzy poprzedniego dnia odeszli od maszyn. Większość decyduje się wpisać wszystkich „swoich ludzi” (wszystkich przecież nie ukarzą). Ludzie sami chcą, aby ich zapisać, nawet jeśli z jakichś powodów ich tam nie było. Wiedzą, że bez „płyty” nie uzyskaliby niczego.

Nie wszystkie „płyty” kończyły się tak polubownie. Nieraz po prostu wychodzono na ulicę. Jednak protesty załogi nie były czymś nagminnym. Czasami, podczas oficjalnych spotkań z dyrekcją – wspominając bliscy znajomi Marcela Szarego z HCP – włączył na „płytę” i zadawał tzw. trudne pytania. „Płyty” miały dla robotników urok niedopowiedzianego statusu, najczęściej dyrekcja nie uznawał ich za coś nielegalnego, a zatem nie wyciągała wobec uczestników konsekwencji, choć zdarzały się próby zastraszenia.

Strajk

Próbowałem ustalić, od jak dawna robotnicy w Cegielskim wykorzystywali „płyty” w swojej walce. Płyty traserskie zaczęto stosować w HCP prawdopodobnie dopiero pod koniec lat 50., a najpewniej – z początkiem lat 60. „Pracuję w wydziale silników okrętowych od 1971 roku, „płyta” już tam była” – mówi mi jeden z pracowników. (W latach 70. zatrudnienie w HCP przekraczało niekiedy 20 tys. osób.) Nie przypomina on sobie, by wybuchy tam wówczas spontaniczne masówki; jedynie dyrekcja zwoływała zebrania załogi. Ale oczywiście wiece pracownicze zdarzały się w zakładach także wcześniej. Przed II wojną światową i tuż po niej. Przed pamiętnym 28 czerwca 1956 roku w Cegielskim odbyło się przynajmniej kilka pełnych napięcia masówek, akceptowanych przez dyrekcję lub nie, aż któraś skończyła się wy-

ściem z fabryki. Rozgromienie protestujących na ulicy (zginęło ponad 70 osób), wcale nie poskutkowało ustaniem niepokojów w zakładach HCP – trwały one przynajmniej do końca roku. Dopiero wtedy dyrekcji udało się opanować sytuację, m.in. poprzez realizację postulatów płacowych. W latach 80., po wprowadzeniu stanu wojennego, w Cegielskim wybuchło szereg krótkich strajków, z reguły milczących: ludzie stali, często przy swoich maszynach – nie pracowali i nie odzywali się do nikogo, nawet prowokowani przez przełożonych.

Obecnie większość znanych mi pracowników Cegielskiego zgodnie przyznaje, że płytę, jako „płytę”, zaczął świadomie wykorzystywać dopiero Marcel Szary, w latach 90. Osobiście uważam, że początkowo traktował ją jako jeden z możliwych wariantów protestu, wcale nie najważniejszy. Głównym celem Marcela Szarego było zawsze zorganizowanie strajku tak, jak to sobie wszyscy wyobrażamy: wyją syreny, ludzie odchodzą od maszyn, zbierają się w jednym miejscu, wybierają komitet strajkowy, a ten przedstawia żądania. Po wielu dniach okupowania fabryki (zgodnie z polską tradycją strajk powinien mieć charakter okupacyjny), na którejś ze stołówek lub świetlic, w obecności licznie zgromadzonych pracowników, podpisuje się porozumienie z pokonaną dyrekcją, a najlepiej premierem lub choćby ministrem gospodarki. Robotnicy odzyskują nie tylko pieniądze, ale też swoją dumę. Ale takie strajki, jeżeli w ogóle, zdarzają się rzadko. Kulisy odsłaniają przeważnie bardziej prozaiczną stronę tej walki.

Inicjatywa Pracownicza przeprowadziła w Cegielskim dwa referenda strajkowe (w 2006 i 2007 roku), oba minimalnie przegraliśmy. Mimo to była to duża presja na władze przedsiębiorstwa. Dyrekcja nawoływała do bojkotu referendum, a przy urnach kazała stanąć majstrom i kierownikom. Pracownicy bali się, że będą szykanowani za sam udział. Wymagane było uczestnictwo 50% załogi, licząc także tych na chorobowym, urlopach i w delegacjach. Połowa z nich (w dużej mierze pracowników biurowych, znajdujących się pod największą presją ze strony dyrekcji) nie wzięła udziału w głosowaniu. Zawsze brakowało niewiele. Ci, którzy głosowali, w 95% opowiadali się za strajkiem. Pomimo formalnej przegranej naszego związku, władze firmy wiedziały, że realnie mamy duże poparcie.

Działania dyrekcji można było potraktować jako utrudnianie prowadzenia sporu zbiorowego – co teoretycznie, według ustawy, jest przestępstwem – i ogłosić strajk, ale rezultat ewentualnej konfrontacji przed sądem zawsze był niewiadomą. Przy niekorzystnym obrocie sprawy mogło się okazać, że strajk ogłoszono jednak nielegalnie, a organizatorzy i uczestnicy mogliby po-